

Ludzie niezmiennie mnie fascynują

Kochana adrenalina

Rozmowa z Wiesławą Piecko, dziennikarką telewizyjną

– **PODOBNO świetnie myjesz okna i potrafisz w szybkim tempie przygotować górę pysznych kanapek. To prawda?**

– Jestem bardzo zaskoczona tym pytaniem, ale to rzeczywiście prawda. Przez prawie trzy lata zarabiałam pieniądze w Sztokholmie, gdzie pracowałam w szpitalnej kuchni... przygotowywałam kanapki. A w wolne weekendy myłam okna. I w jednym, i drugim przypadku doszłam do dużej wprawy. Bardzo mi się to w życiu przydaje.

– **Tylko tyle dała ci praca na obczyźnie?**

– To jest prowokacyjne pytanie, bo dała mi dużo więcej! (śmiech). Oprócz pieniędzy, które wtedy zarobiłam, przywoziłam także sporo biżuterii... (śmiech)

– **Ja tu chcę poważnie porozmawiać, a ty żartujesz...**

– Wiem, że brzmi to jak żart, ale prawda jest taka, że przez pewien czas pracowałam także w magazynie z biżuterią rodem z Tajlandii. Stąd moje zapasy. Nie są może zbyt cenne, ale niektóre z tych ozdóbek bardzo lubię i do tej pory je noszę.

– **Jak te doświadczenia z obczyzny mają się zatem do profesji telewizyjnego reportażysty, którą od lat uprawiasz?**

– Bez nich nie byłabym tym, kim jestem. I tu już nie żartuję, bo po pierwsze, nabrałam tam pokory, po drugie, poznałam mnóstwo różnych ludzi i poczyniłam sporo ważnych obserwacji, które przydają się w życiu, po trzecie, wyszlifowałam swój angielski. A na dodatek, ponieważ dzięki Szwecji, otrzymałam pracę w telewizji.

– **Jak to?**

– Przyjechałam na chwilę do kraju, by zamienić swoje szczecińskie mieszkanie na inne. Wieczorem zerknęłam na lokalny program – to była popularna wtedy „Siódemka” – w którym Marek Koszur, jeden z ówczesnych szefów telewizji, zachęcał do współpracy. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie gmachu OTV Szczecin i następnego dnia przechodziłam obok. Coś mnie podkuśło, by wejść. W sekretariacie powiedziałam, że chcę rozmawiać z szefem. I, o dziwo, do tej rozmowy doszło. Zostałam nieźle przepytana. Przypominałam sobie wtedy, że pracowałam m.in. w studenckim „Alma Radio” w Krakowie, gdy zgłębiałam tajniki psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. I pewnie wypadłam przekonująco, bo redaktor Koszur od razu rzucił mnie na głęboką wodę i za-

raz po rozmowie zaprowadził do siedziby „Kroniki”. To był dla mnie niesamowity dzień. Połknęłam telewizyjnego bakcyła na tyle mocno, że z dnia na dzień odkładałam powrót do Szwecji, aż w końcu zadzwoniłam i oznajmiłam, że nie wrócę.

– **Prawie od razu zaproponowano ci dziennikarski etat, co teraz jest rzeczą wręcz nieosiągalną.**

– A ja tego etatu nie chciałam brać, bo marzył mi się dłuższy wypad w górę na narty. Gdybym podpisała umo-



Fot. D. PIOTROWSKA

wę, musiałabym czekać na urlop. A nie chciałam, bo śnieg by w tym czasie pewnie stopniał...

– **Ledwie co zaczęłaś pracę, a już zrealizowałaś dwa głośne, emitowane na antenie ogólnopolskiej, reportaże.**

– Ale ja na początku czułam się jak słoń w składzie porcelany. To był dramat, bo praca w telewizyjnej informacji, czyli w „Kronice” sprawiała mi duże problemy. Nie wiedziałam z czym się to je. Napisanie kilku wierszy tekstu było dla mnie katogą. Ale z czasem było coraz łatwiej, no i podbudowały mnie te reportaże.

– **Jeden wziął się z nekrologu.**

– Dotyczył problemu transplantacji. Rodzina zmarłej zamieściła w prasie nekrolog. Napisła w nim, że poświęca go pamięci siostry i matki, której bez jej zgody zabrano serce. A drugi nosił tytuł „Dziennikarskie prawo” i mówił o głośnej sprawie skazania dziennikarki „Kuriera Szczecińskiego” Marii Grochowskiej przez sąd na karę więzienia w zawieszeniu za cykl artykułów „Wojewoda ma gest – Rzeczpospolita płaci”, mówiące-

go o losie budynku przy ul. Cukrowej, w którym dziś szczęśliwie mieści się siedziba Uniwersytetu Szczecińskiego.

– **Zawsze bardziej ciągnął cię reportaż i dłuższe formy filmowe, niż krótkie informacje?**

– Tak. Bo to daje o wiele więcej satysfakcji. W trakcie trudnej realizacji adrenalina skacze na najwyższe pułapy, ale ja to kocham. Im trudniejszy temat, który się dobrze robi, tym większa satysfakcja.

– **A jeszcze jak jest zauważony i nagrodzony, to już pełnia szczęścia?**

– Nie ukrywam, że nagrody cieszą. Otrzymałam ich kilka, ale najbardziej cieszy reakcja widzów. To jest fantastyczne uczucie, gdy ludzie dzwonią po emisji albo piszą listy. Milczenie nie jest najlepszą recenzją. Myślę jednak, że te najlepsze filmy jeszcze przede mną.

– **Kończysz studia w łódzkiej „Filmówce”. Czy doświadczonej reporterce są one potrzebne?**

– Nawet bardzo. Dzięki nim mam przecież kontakt z wybitnymi filmowcami, którzy mogą nie tylko nauczyć wielu rzeczy, ale także zainspirować.

– **Zrobiłaś niedawno film o współczesnej wersji „Romea i Julii” pt. „Zbyszek i Marta”. Podobno pracowałaś nad nim ponad rok.**

– I ciągle jeszcze nad nim pracuję, wspólnie z moim operatorem i montażystą Przemkiem Krukowskim. Ten film był już emitowany w „Ekspresie Reporterów”. A telewizja postanowiła pokazać go w maju na festiwalu filmowym w Krakowie. Postanowiłam, że dorzucę do niego kilka ważnych wątków. Bo są takie.

– **Zaprzysiężasz się ze swoimi bohaterami?**

– Tak. Tym bardziej że niektórzy z nich są fantastycznymi ludźmi. Po realizacji filmu mam ciągle ochotę się z nimi spotykać i rozmawiać, bo jest o czym.

– **Czy spotkałaś w swoim życiu osobę, która miała wpływ na to co robisz?**

– Miałam szczęście spotkać na swojej drodze Bronię Kaczor, moją nauczycielkę plastyki z VI LO w Szczecinie. Poszerzyła moją wiedzę i horyzonty, nauczyła patrzeć na świat przez niedostrzegalne przedtem okna. Ogromnie dużo jej zawdzięczam.

– **Dlaczego w ogóle robisz filmy?**

– Bo to jest ekscytująca praca. Dzięki niej poznaję lepiej ludzi. A ludzie niezmiennie mnie fascynują.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Marek OSAJDA